



A.Mason "Dokąd pójdziemy drogą pod wiatr?"

A.Mason



Foto: A.Mason

W jednym ze swoich ostatnich felietonów Adam Cebula podnosi temat wykluczenia elektronicznego i elektrycznego. Muszę dorzucić swoje trzy grosze do tego, co napisał.

Zacznijmy od tego, że nie podoba mi się to, co zrobiono ze słowem „wykluczenie”. Kiedyś jako o wykluczonych mówiło się o więźniach, niepełnosprawnych i osobach z nizin społecznych. Później podłączono do tego jeszcze ludzi w wieku przedemerytalnym, którzy nie radzili sobie z komputerami, a rynek pracy zaczął wymagać znajomości edytorów tekstów i arkuszy kalkulacyjnych. Wszystkim im trzeba było pomóc, i to jest fakt. Media podchwyciły temat, stworzono różne projekty socjalne i ruszyły maszyny „odwykluczania”. Za projektami poszły pieniądze. Za pieniędzmi poszli spryciarze wyczuwający dobry interes. Jako wykluczonych definiowano coraz większą liczbę osób, biznes musiał się kręcić. Paranoja doszła do tego stopnia, że nawet jeśli ktoś nie czuł się wyłączonym poza nawias społeczeństwa, to poczuć się takim musiał (szczególnie że prawie zawsze na tym zyskiwał).

Ba, wykluczonym poczułem się nawet ja sam, a to z powodu, że nie jestem wykluczony! I to wcale nie żart z mojej strony. Szukając swego czasu pracy, zarejestrowałem się w Urzędzie Pracy, dzięki któremu można dostać się na staże, szkolenia lub otrzymać różnego rodzaju dofinansowania. I okazało się, że należę do tego niewielkiego marginesu, który nic nie dostanie. Jestem za stary, za młody, jestem pełnosprawny i przede wszystkim jestem mężczyzną, więc żadnego „bonusu” z PUP-u nie dostanę. Wychodzi na to, że jedyną grupą, której nie grozi żadne wykluczenie, są tylko zdrowi faceci w średnim wieku.

Daliśmy się trochę „wkręcić”. Młodzież nie jest w stanie wyobrazić sobie życia bez komputera, komórki, internetu. Starzy próbują gonić za młodymi, by nie zostać w tyle. A wszystko to nie jest niczym innym jak najzwyklejszą modą. Modą, na którą „chorują” nawet ci, którzy na logikę nie powinni – decydenci. To z powodu mody (bo koniunkturą tego nazwać nie da się) polikwidowano szkoły uczące fachu i stworzono humanistyczne potworki. Z powodu tej samej mody w Telewizji Polskiej (o ile ją ktoś ma) w normalnych godzinach trudno uświadczyc wartościowych filmów i programów. Przy okazji wyborów często wspomina się, że głos idioty ma taką samą wartość jak

profesora. A że idiotów na świecie jest więcej... to efekt jest, jaki jest. W polityce, edukacji, a nawet kulturze i sztuce.

Ulegliśmy presji pozytywistów i innych takich idealistów, że wykształcenie i praca to podstawa funkcjonowania społeczeństwa. Ponieważ głabów nie da się nauczyć, obniża się im poprzeczkę. Tekst piosenki Lady Pank „Mniej niż zero” zdewaluował się kompletnie. Maturę zda każdy i nawet tytuł magistra przestał znaczyć więcej niż papier, na którym wydrukowano dyplom.

A mimo to żyjemy i mamy się dobrze. Obiektywnie trzeba przyznać jedno – postęp cywilizacyjny ma miejsce i nie zapowiada się, żeby groziło nam jakieś cofnięcie się do oświeconego średniowiecza czy w starą żytność.

Pisząc o wykluczeniu elektronicznym i elektrycznym, które wydają się zjawiskami negatywnymi, może czegoś nie ogarniamy? Kiedyś osiem lat szkoły podstawowej, cztery liceum i kolejne cztery studiów dawały wiedzę. Sporą wiedzę. Wiedzę dziś najwyraźniej niepotrzebną. No bo po co komu wiedzieć jaka jest stolica Bangladeszu, jeśli w kilka sekund jest to w stanie sprawdzić nawet będąc na ulicy? Use the Google, Luke!

Jan Parandowski, znany nam ze szkoły, w Grecji pierwszy raz był dopiero chyba w 1927 roku, czyli kilka lat po napisaniu „Mitologii”. Miał dobre „Google”, a człowiekiem głupim z pewnością nie był.

Może czas skończyć z mitem, że wszystkim ludziom trzeba wpoić konkretną wiedzę? Po co komu znać komendy Linuksa, jeśli ma interfejs graficzny Windowsa, w którym może zrobić niemal wszystko, a jak ten mu się zawiesi, to pozostaje przycisk „reset”? A jeśli reset nie pomoże, to zawsze można spróbować „naprawić system” lub nadinstalować go (z zachowaniem danych). Wszystko za pomocą „kreatorów”. Po co komu znajomość elektryki? Jeśli człowieka nauczy się, żeby nie wsadzał palców do gniazdka, wystarczy mu to do przeżycia.

Nawet kryzys spowodowany krachem „gospodarki wirtualnej” czy naiwność ludzka przestaną być problemem, jeśli w końcu uznamy fakt, że to pierwsze jest i tak wirtualne, natomiast drugie nie dotyczy ludzkości jako całości.

Coraz bardziej zbliżamy się do modelu startrekowskich Borgów. Najlepszym dowodem i „pierwszym krokiem” ku temu jest Wikipedia. Wiedzę zbierają tam jednostki, a korzysta całe społeczeństwo.

Opór jest daremny. I tak zostaniemy zasymilowani.

A.Mason